



OGRÓD Z BRĄZU

Najlepszy argentyński thriller ostatnich lat

GUSTAVO
MALAJOVICH

Nie zawsze znajdziesz to, czego szukasz

Cintryjka



Autor: Gustavo Malajovich

Tytuł: *Ogród z brązu*

Tłumaczenie: Joanna i Grzegorz Ostrowscy

Wydawnictwo: Albatros, 2015

Stron: 576

Cena: 42,90

Mam z debiutem Malajovicha problem nieco zbliżony do tego, który kiedyś miałam z *Cieniem wiatru* Zafona, choć w zasadzie są to pozycje zupełnie odmienne. *Ogród z brązu* zaczyna się po prostu fenomenalnie, autor ma niesamowicie lekkie pióro i umiejętność stopniowania napięcia, wyniesioną zapewne z wcześniejszej pracy przy scenariuszu popularnego serialu. Potrafi równocześnie przekonująco oddać powolny rozpad niegdyś szczęśliwego związku głównych bohaterów, Fabiana i Lili, relacji, dla której ostatecznym ciosem jest zniknięcie ich czteroletniej córki Moiry.

Dziewczynka pewnego dnia wychodzi na urodziny ze swoją peruwiańską nianią i pomiędzy stacją metra w centrum Buenos Aires a miejscem imprezy obie po prostu zapadają się pod ziemię. W pierwszym okresie po zdarzeniu sprawa jest na czołówkach wszystkich gazet, miasto dosłownie pokrywają plakaty przedstawiające zaginione, a policjanci oficjele rzucają do poszukiwań kobiety i dziecka wszystkie siły. Stawką jest prestiż służb.

Mija czas, nie ma żadnych śladów ani wyników, i w końcu sprawa jest ważna już tylko dla zrozpaczonego ojca Moiry. Ba, nadzieja na odzyskanie dziecka jest wszystkim, co mu w życiu pozostało. Wreszcie jednak nawet Fabian zamierza się poddać, i właśnie wtedy na jego drodze staje Doberti, ekscentryczny prywatny detektyw (zdecydowanie najlepiej napisana postać powieści), zainteresowany nagrodą, jaką władze wyznaczyły za rozwikłanie tajemnicy zaginionych. W rekordowym czasie udaje mu się dokonać imponujących odkryć, potem jednak sprawa ponownie utyka w martwym punkcie.

Realizm policyjnego dochodzenia, pełnego wewnętrznych starć i elementarnych niedoróbek, boleśnie obnażonych przez upór prywatnego detektywa, stanowi wielką zaletę powieści. Kontynuacją tego podejścia jest przedstawienie prywatnego śledztwa, które — po początkowych sukcesach — również trafia na mieliznę, i wyeksponowanie znaczenia zwykłego zbiegu okoliczności. A potem Doberti znajduje przełomową poszlakę. I zaczynają się schody, strome, z których poziom satysfakcji płynącej z lektury (dotąd ponadnormatywnie wysoki) leci na łeb, na szyję. Oraz sygnalizowane na wstępie pokrewieństwo z *Cieniem wiatru*.

Nie mam pojęcia, skąd wzięły się w tak doskonałym *page-turnerze* rozwiązania rodem z argentyńskiej telenoweli (tak, w najgorszym stylu, spod znaku rodzinnych powiązań i mrocznych sekretów z zamierzchłej oraz nieco bliższej przeszłości). Być może to na południowoamerykańskim rynku komponent obowiązkowy dla debiutanta, który chce się przebić. Moim zdaniem końcowa partia i rozwiązanie zagadki tożsamości porywacza, choć sygnalizowane już w prologu, kompletnie nie przystają stylistycznie do całej reszty powieści. I mimo że samo słodko-gorzkie zakończenie jest obiektywnie nie najgorsze, od tego, co znajduje się pomiędzy nim a kluczowym przełomem w poszukiwaniach, naprawdę chce się zgrzytać zębami. Zamiast całej znakomitej, wciągającej powieści rozrywkowej dostajemy w efekcie tylko trzy czwarte. To i tak sporo, ale reszta tym mocniej rozczarowuje, silnie zaniżając ocenę utworu.

Agnieszka Chojnowska